Edward Słoński

Żołnierzu tułaczu

Bajka dla dzieci wierszem

1

O żołnierzu tułaczu

Edward Słoński

O żołnierzu tułaczu

Bajka dla dzieci
wierszem

Warszawa
1920.

Halince Słońskiej

poświęca stryj

I

We wsi Chłopskiej Krzywdzie gdzieś na końcu świata
Na wygonie pustym stała jego chata.

Pierwszą ją co roku witały bociany,
Ostatnią ją zachód żegnał malowany.

A gdy przychodziła zima z woli Bożej,
Wichry, z pól wiejące, biły w nią najsrożej,

5 Biły w nią najsrożej, szarpały, jak wiechą,
Zrudziałą od deszczów, mchem porosłą strzechę.

Pod tą strzechą rudą, za progiem tej chaty
Jurkowe się życie zaczęło przed laty,

Zaczęło się głodnym przednówkiem w komorze—
Zawczas się też z biedą pokumał nieboże.

W szóstym roku gęsi pasał na wygonie,
W siódmym już na nocleg gnał do lasu konie

I tam w ciemnym lesie, gdzieś śród uroczyska
W nocy pod świerkami rozpalał ogniska,

Kładł się i wpatrzony w lecące iskierki,
Nieuczoną piosnką budził stare świerki.

Dziwiły się świerki skąd taka chudzina
Ze śpiewaniem sobie tak łatwo poczyna,

Dziwiły się wierzby zbudzone z zadumy
I na jego śpiewy kładły swoje szumy.

Słuchała go pilnie Sowa dobrodzika
I przychodził nawet sam Miś z matecznika,

W gęszcz zielonych kalin cicho się zaszywał
I słuchał, i mruczał, i w takt głową kiwał.

Nawet Wilk włóczęga pod starym jesionem,
Jak domowy kundel, wywijał ogonem,

Nawet Lis przechera, do zabaw nieskory,
Nosy swe wysuwał ze zbójeckiej nory,

Z uszami mordeczkę wystawiał ciekawą
I po każdej zwrotce bił Jurkowi brawo.

A Jurek chudzina, a Jurek nieboży
Śpiewał, aż się echo rozlegało w borze,

7. I, o audytoryum nie wiedząc tak mnogiem,
Rozmawiał śpiewaniem sam z sobą i z Bogiem.

Rozmawiał śpiewaniem, za serce ujmował,
Cały bór zielony pieśniami czarował.

Więc też nie zadarmo Jurka czarodzieja
Polubiła wielka, przepaścista knieja.

A był w onej kniei dziwny zwyczaj taki,
Który znać wędrowne tu przyniosły ptaki

Z ziemi Skandynawów, gdzie raz rocznie pono
Kogoś za coś Nobla nagrodą wieńczono,

Że i tu raz rocznie w wielkanocne święta
Przyznawały konkurs nagrodę zwierzęta.

Więc, gdy twar z wiosną pełna barw i krzyku
Sąd się konkursowy zebrał w mateczniku,

By ową nagrodę przyznać komuś za to,
Że był najcnotliwszym przez zimę i lato,

Wszyscy jednogłośnie, niby jedno zwierzę,
Zawołali naraz: — Niech ją Jurek bierze! —

Sam przewodniczący Miś zaproponował,
Wilk odrazu przystał, Lis nie oponował,

Nie oponowała Sowa dobrodzika,
Doktór filozofii — mądrość matecznika.

Wnet więc ogłoszono przed całutkim światem,
Że chudzina Jurek został laureatem,

I że mu nagrodę w tej a tej postaci
Jutro, czy pojutrze kasyer Kruk wypłaci.

Jakoś ledwie Jurek wyszedł zrana z chaty
Przyjrzeć się, jak wiosna stroi się w swe szaty,

9. Wnet przyleciał z lasu stary Kruk dobrodziej,
Kasyer całej kniei, a największy złodziej.

Przyleciał, przyfrunął, a że był niemowa,
Tylko w te się krótkie doń oderwał słowa:

— Dobrą ci nowinę niosę, nieboraku,
Naszej wielkiej kniei przysięgły śpiewaku.

— Bądź pogodnej myśli i dobrej nadziei,
Boś ty laureatem został w naszej kniei.

— A jak knieja knieją, nawet, jak świat światem,
Nigdy człowiek nie był naszym laureatem.

— Powiem bez ogródek — zaszczyt to niemały
Otrzymać w nagrodę taki dar wspaniały,

— Taki dar wspaniały, wzór ostatniej mody —
Czapka niewidymka, buty szybkochody.

10. — Polak z ciebie prawy, a żeś polak prawy,
Będziesz ty żołnierzem, sługą polskiej sprawy.

— Więc gdy na wojenkę pójdziesz Polsce służyć,
Wówczas naszych darów będziesz musiał użyć.

— Wdziejesz czapkę, buty, staniesz w pierwszym rzędzie,
Nigdzie cię nie będzie, a ty będziesz wszędzie.

— Nie masz bowiem miejsca, mój ty nieboraku,
Na wojennym szlaku dla polskiego znaku. —

Rzekłszy to, Kruk nagle ostry dziób otworzył
I u stóp Jurkowych zawiniątko złożył.

Potem skrzydła czarne do lotu rozwinął
I skoczył, i frunął, i w błękitach zginął.

Patrzył za nim Jurek, patrzył, jak odlata,
Myślał, że to sen mu takie figle płata,

Lecz przed nim leżały rzeczowe dowody:
Czapka niewidymka, buty szybkochody.

Wziął do ręki czapkę, patrzy, głową kiwa —
Polska maciejówka z orzełkiem, a siwa.

Polska maciejówka z sukna parcianego,
Polska maciejówka, jak ulał, na niego.

Włożył czapkę, buty — i nogi rozkraczył —
chciał się przejrzeć w wodzie, lecz nic nie zobaczył.

Dotknął ręką czoła, dotknął ręką brzucha —
Brzuch, jak brzuch, a gęba od ucha do ucha.

Ta sama jurkowa twarzyczka, aż miło,
Tylko na tej wodzie, jakby nic nie było.

Zrobił krok — odrazu wielki las przesadził,
Tylko o szczyt sosny obcasem zawadził.

12. Więc raz jeszcze stąpił — zaczepił o górę,
Góry nie przewrócił, zrobił w majtkach dziurę.

Więc jeszcze krok jeden podskoczył wylękły —
Nie zobaczy matuś, że majtki mu pękły.

Nie zobaczy matuś... Boże Miłościwy,
Zginęły mu z oczu góry, lasy niwy...

Wszędzie pełno ludzi, śmiech i krzyk i wrzawa...
— Jezu najmilszy, wszakże to Warszawa! —

Idzie Nowym Światem wedle Kopernika,
Ręką dziurę w majtkach wstydliwie zatyka.

Idzie przez Krakowskie, sroma się i wstydzi,
Niepomny, że nikt go w tej czapce nie widzi.

Tak do Zamku dobrnął i stanął, jak wryty —
Orzeł prawosławny nad bramą przybity!

13 Orzeł prawosławny, czarny z pazurami,
Ze złotą koroną nad dwiema głowami.

— Jezu Nazareński, toć to gmach królewski!
Czyżby tutaj mieszkał sam ich król moskiewski? —

Patrzy Jurek, patrzy — czarny płot na murze,
W bramie szyldwach stoi w moskiewskim mundurze.

Karabin, jak widły, czerwona koszula...
— Prowadź mnie, ty zbóju, do samego króla! —

Karabin, jak widły, gęba, jak łopata,
Jak się taki przyśni, nie zaśniesz do kata!

Patrzy Jurek, patrzy — krew zalewa oczy,
Więc, jak nieprzytomny, na szyldwacha skoczy.

Lecz, że miał na nogach buty szybkochody,
Znalazł się odrazu u swojej zagrody.

14 Więc wylękły stanął — co będzie? co będzie?
Matuś każdą dziurę zauważy wszędzie.

Prędko ściągnął buty... W skupieniu głębokiem
Po rozum do głowy poszedł wolnym krokiem.

Głowa, jak to głowa, zawsze radzić rada,
— Zdejm majtki i czapką nakryj je! — powiada.

Jakoż wkrótce Jurek przed matki obliczem
Stał w świcie od pasa nie okryty niczem.

II

Przeszły całe lata od owego czasu —
Jurek, na las patrząc, rósł, jak dąb śród lasu.

Miał na twarzy słońce, płowy mech pod nosem
I, jak mógł a umiał, zmagał się z swym losem.

Latem blady świt go już w polu zastawał,
Zimą mróz błękitny spocząć mu nie dawał.

16 Z wiosną, w ciemnym borze ginął z każdą wiosną
Tam gdzie muchomory najczerwieńsze rosną.

W najmroczniejszych miejscach w miękkie mchy zapadał
I wszystko, co wiedział, drzewom opowiadał.

A wiedział, że będzie żołnierzem w czas wojny
I wiedział, że Polsce dar krwi złoży hojny.

Powiedział mu o tem, by był w pogotowiu,
Prześniony w dzieciństwie sen jeden na nowiu.

I potem powtarzał mu w leśnej gęstwinie
O Polsce i wojnie, i cudów godzinie.

I Jurek, nieznaną zbudzony tęsknotą,
Brał dziwne te słowa i ważył, jak złoto,

I niósł je do lasu, w mchy miękkie zapadał
I drzewom się z tęsknot nieznanych spowiadał.

17

Słuchały go drzewa uważnie, cierpliwie,
Mówiły: — Toż prawda! Toż prawda, że żywie! —

Słuchały go drzewa, szumiały nad głową
Zamarłą przed wiekiem pobudkę bojową.

A czasem przychodził do niego z wizytą
Gdzieś z mrocznych ostępów Miś stary ze świtą.

I Sowa zbudzona bojową pobudką
Na wierzbie spróchniałej siadała bliziutko,

A słysząc opowieść o Polsce i wojnie,
Kiwała wciąż głową, kiwała dostojnie.

Inaczej się Niedźwiedź zachowywał stary,
Bo Jurka słuchając, brał się z nim za bary.

Trochę mu folgował, lekko następował —
Trzy dni i trzy noce tak z nim się mocował.

Potem go w wojennej sztuce jął zaprawiać,
Bawić się w żołnierzy i fortece stawiać.

Zdobyte fortece odbierał na nowo,
A kiedy odebrał, śmiał się i trząsł głową.

— Nie dasz ty mi rady! — wołał zasapany —
Nie dasz ty mi rady, mój Jurku kochany! —

Lecz Jurek z godziny mężniał na godzinę
I wkrótce zwyciężał Misia starowinę.

Bo tak dziwnie urósł i zmocniał nad miarę,
Że był w barach taki, jak niedźwiedzie stare.

Jednym uderzeniem grube sosny ścinał,
Jedną ręką dęby najmocniejsze zginał.

Gięły mu się w rękach dęby nieborzęta...
— Niech ci tego, Misiu, Pan Bóg nie pamięta! —

19. Ale Miś się cieszył i, obchodząc knieję,

Mruczał: — Niech dla Polski rośnie i mocnieje! —

Tak schodził Jurkowi czas niefrasobliwy,

Aż wreszcie rok jeden przyszedł osobliwy.

Wiosna była wczesna ~~[illegible]~~ pachniała miodami,

Wołała po nocach dziwnymi głosami.

~~[illegible]~~

Nieraz już od zmierzchu prawie przez noc całą,

Coś pod oknem stało, coś do drzwi pukało.

Lato przeciwnym rojem brzęczało od rana,

Odurzało wonią żywicy i siana.

A w największe skwary i w największe znoje

Jęły skądś przychodzić jakieś niepokoje.

Aż raz wreszcie wiatry

~~[illegible]~~ przypadły do ziemi,

Zasnuły niebiosa chmurami czarnemi.

I zapanowała cichość niespokojna,

I wybuchła naraz krzykiem: — Wojna! Wojna! —

20 Przyjechali skądciś moskiewscy wojskowi...
– Idźcie, chłopy, służyć białemu carowi!

– Biały car swe względy chce wam okazywać:
Ziemię waszą Polską obiecał nazywać... –

Słuchał Jurek, słuchał, gniew w nim wezbrał srogi:
– Polska, czy nie Polska, bierzcie za pas nogi!

– Ani car wasz dla nas, ani my dla cara,
Bo my wam nie para, a wy nam nie para! –

Rzekłszy to, do swojej rzucił się zagrody
Czapkę niewidymkę wdział i szybkochody,

Zrobił krok i stanął w środku matecznika,
Kędy światło dzienne nie wszędzie przenika.

Cieszył się Jurkowi, jak zawsze, Miś stary,
Mruczał wojowniczo, prostując swe bary,

21 I pełny najlepszych myśli i nadziei
Kazał wielką wojnę otrąbić po kniei.

Zaszumiały drzewa groźnie i ponuro,
Zatrzeszczały dołem, zachwiały się górą.

Ozwało się echo gdzieś blisko... gdzieś blisko,
Obudziło krzykiem senne uroczysko.

Przybiegł Wilk z Wilczycą kędyś z Wilczych Dołów,
Wyjrzał Lis, co właśnie wyruszał na połów.

Przyleciała Sowa, zapytała: — Co to?
Czy ktoś okradł Kruka? Licz złoto, niecnoto! —

Kruk, nietęgi rachmistrz, nie mógł się doliczyć,
Postanowił przeto z góry dopożyczyć,

Zerwał się i z kniei poleciał do dworu
I tam do późnego przepadał wieczoru.

Nie przysporzył skarbów, które miał w swej pieczy,
Ale po powrocie dziwne prawił rzeczy.

Mówił coś o wojnie, co idzie, jak burza,
Mówił, że świat cały już we krwi się nurza.

I krzyczał, jak waryat, na całutką knieję:
— Krzywda nam się dzieje! Krzywda nam się dzieje! —

Zamajtał łapami, jak wiatrak, Miś stary:
— Jaka krzywda? Komu? To rzecz nie do wiary! —

A na to się Sowa ozwała z jaworu:
— Daj słowo honoru! Daj słowo honoru! —

Kruk dziób swój otworzył, cały się nastroszył,
Dał słowo honoru, potem się pobożył.

Wówczas każdy jego jął wierzyć lamentom,
Że się krzywda dzieje ludziom i zwierzętom.

23 Chodził Miś po kniei, jakby czegoś szukał,
Chodził Miś i w czoło łapami się pukał

A Kruk ciągle krzyczał na całutką knieję:
— Krzywda nam się dzieje! Krzywda nam się dzieje! —

Posmutniała knieja okryła się mrokiem,
Tylko coś wzdychało w ostępie głębokim,

Tylko coś w wiklinach cicho się skarżyło
Na wszystko, co było i czego nie było.

Posmutniał i Jurek, nie wiedział co robić,
Jak się do wojenki brać i jak sposobić?

We dnie nasłuchiwał szumów pod drzewami,
W nocy z otwartemi zasypiał oczami

I wciąż na coś czekał, i wciąż na coś czekał,
A czas mu, jak woda źródlana, uciekał.

24. Wreszcie coś się stało, coś się stało w borze —
Krwawo zgasły zorze o nieswojej porze,

Jakieś się na niebie pokazały znaki,
Skądciś przyleciały w nocy białe ptaki,

Przyleciały w nocy, zaćwierkały w cieniu,
Zawołały cicho Jurka po imieniu:

— Jurku, miły Jurku, zgarnij smutki z czoła —
Sam Komendant ciebie na wojenkę woła! —

Słucha Jurek, słucha, oczy mu się śmieją,
Żegna się z niedźwiedziem, z wilkami i knieją.

Czapkę niewidymkę czyści, jak do drogi,
Buty szybkochody naciąga na nogi.

Czapka niewidymka, buty szybkochody —
Idź że, idź żołnierzu, z wichrami w zawody!

25. Zdejmij chmury z oczu, zgarnij smutki z czoła —
Sam Komendant ciebie na wojenkę woła!

III

Idzie sobie Jurek, idzie borem, lasem,
Przyśpiewując czasem conajgrubszym basem.

Huczy bas po lesie, huczy gdzieś za miedzą —
Że to idzie żołnierz, niechaj wszyscy wiedzą!

Zdjął z nóg szybkochody, brnie śród obcych szlaków,
Boi się przez Kraków przeskoczyć za Kraków.

27 Idzie sobie lasem, idzie sobie borem,
Idzie rozebranym kolejowym torem.

Dzień go wziął pod rękę, prowadzi najprościej,
Noc mu drogę blaskiem księżycowym mości

Złotem gwiazd wysokich każdy krok mu znaczy,
Żeby nie zabłądził w wędrówce tułaczej.

Aż po dniach i nocach nieprzespanych wielu
Gwiazda mu ostatnia zgasła na Wawelu.

Płynie Wisła, płynie pod Wawel z daleka —
Jurka z Chłopskiej Krzywdy pan Komendant czeka!

Z pod Babiej, z pod góry Wisełka wypływa —
Jurka z Chłopskiej Krzywdy pan Komendant wzywa!

Idzie Jurek, idzie, już stanął na progu...
— Ja ta z Chłopskiej Krzywdy Jurek, chwała Bogu! —

28 Ucieszył się srodze Komendant Jurkowi,
Bierze go pod brodę, przy sobie sadowi.

— Jabym tam bez ciebie nie poszedł na wojnę,
A tak to sumienie będę miał spokojne... —

Prawi tak i wymarsz otrąbić pozwala:
— Chcesz, czy nie chcesz, bracie, ruszaj na moskala! —

— Któżby tam nie zechciał, panie Komendancie? —
Na to pan Komendant: — Do szeregów stańcie! —

. . . .

Poszli tak, jak stali, wzięli to, co mieli,
Matek nie żegnali, ojców nie widzieli.

Po dalekich dworach, po dalekich siołach
Pusto po nich miejsca zostały przy stołach.

29 A oni — garsteczka znikoma i mała —
Szli z karabinami na moskiewskie działa.

Wiedział pan Komendant, gdy wymarsz odwlekał,
Na kogo i po co tyle czasu czekał.

Oj, wiedział, oj, wiedział, czego nie wiedziały
Cesarsko-królewskie wszystkie generały.

Bo gdyby nie Jurek, coby też się stało
Z garsteczką walecznych znikomą a małą.

Któżby życie swoje za nią niósł w ofierze,
Gdyby nie ów Jurek, żołnierz nad żołnierze.

Ten ci, gdy zobaczył, że z bronią jest krucho,
Włożył szybkochody i czapkę na ucho

I na rano przywiózł od pogańskich synów
Parę dział najlepszych i sto karabinów.

30 A kiedy nazajutrz tę porcyę ponowił,
Nawet sam Komendant dziwił się i głowił,

Skąd się w nim ta sprawność niezwyczajna bierze,
Że mu insi sprostać nie mogą żołnierze.

A on coraz nowe wrogom figle płatał,
To, jak aeroplan nad głowami latał,

To znów, jak samochód zakurzał śnieżnacha?,
Że bladła moskalom [illegible]na zawadyacha.

To wpadł do obozu dzikich atamanów
I tam ~~[illegible]~~ krocie chłopów wiązał, jak baranów.

A gdy dzień jutrzenka rozbłyskał nad lasem,
On ~~[illegible]~~ krocie swych jeńców prowadził ciupasem.

Słońce mu na niebie czerwienią jaskrawą,
Jak różową zgłą?, biło wówczas brawo.

31 Komendant winszował i sukcesów życzył,
Sierżant na etapie trzy dni jeńców liczył.

Trzy dni jeńców liczył, trzy noce spisywał...
— A bodajbyś takich więcej nie zdobywał! —

A on siedł przed frontem z kulką w karabinie
Z pieśnią o wojence i o rozmarynie.

A gdzie spotkał cerkiew z pięciu kopułami,
Wnet ją brał i stawiał do góry nogami,

By nie obrażała prawosławnym kształtem
Katolickiej ziemi ujarzmionej gwałtem.

A on siedł przed frontem, o drogę nie pytał,
Piosenką ułańską wszędy wroga witał...

Piosenka ułańska, niczem groźne działa,
Postrach na szeregi moskiewskie rzucała.

32 Bo jakże się nie bać miała czerń kozacka,
Kiedy polski ułan zaśpiewał znienacka,

Kiedy im zaśpiewał znienacka ze swadą,
Że ułany jadą, że ułany jadą.

I Jurek tak śpiewał, idący przed frontem
Z piosenką ułańską, jak z płonącym lontem.

Ręce mu stwardniały, nogi mu stwardniały —
W twardy brąz nasz Jurek zamienił się cały.

I już tylko o tem marzył pokryjomu,
Że zwycięskim szlakiem dobrnie tak do domu,

I do Chłopskiej Krzywdy przykucniętej w lesie,
Polskę miłowaną na rękach zaniesie.

Tak o Polsce marzył, brnąc przez lotne piaski,
Jurek z Chłopskiej Krzywdy, żołnierz z Bożej Łaski.

33 Tak o Polsce marzył i szedł w bój przed frontem
I śpiewał i pląsał z zapalonym lontem.

Góry mu schodziły, niczem ludzie, z drogi,
Lasy mu się nisko kłaniały pod nogi.

Rzeki go srebrnymi pieściły szumami,
Ziemia go ornemi witała skibami,

I wszystko śpiewało z nim na różne tony:
— O, mój rozmarynie, o mój ty zielony! —

IV

Wierniem ci ja służył, Ojczyzno kochana,
Żołnierz bez komendy, parobek bez pana.

Nikt mnie nie kaptował białymi chlebami,
Nikt mi nie wypłacał żołdu talarami,

Nikt nie wypominał zasług moich krwawych
Generalską ręką w raportach łaskawych.

35 Szedłem ci ja szedłem — żołnierz z Bożej łaski
Z pod wawelskich murów na mazurskie piaski.

Wędrowałem borem, wędrowałem lasem,
Z głodu na postojach przymierając czasem.

Dali mi konika, dali cisawego,
Przypięli szabelkę do boku mojego,

A ja na koniku z szabelką u boku,
Jadący pod kule, nie zwalniałem kroku,

Pędziłem naoślep, na śmierć, jak szalony,
O, mój rozmarynie, o mój ty zielony!

. . . .

Byłem pod Łowczówkiem, byłem pod Rokitną,
Nad Wisełką płową i Narwią błękitną.

36 Z orzełkiem na czapce w strzeleckim mundurze
Stałem nad Horyniem i na Polskiej Górze.

Siedziałem w Szczypiornie w obozie wojskowym
I krwią ociekałem w bitwie pod Kaniowem,

I niosłem Twe imię aż na szlak murmański,
Ja tułacz bezdomny, ja żołnierz bezpański,

Walczący z wrogami na wszystkie trzy strony –
O mój rozmarynie, o mój ty zielony!

37.

V

Wiatr jakiś przelotny w przydrożnej wiklinie
Zaszumiał jurkową pieśni o rozmarynie.

Wiatr, co się wałęsał po szlaku cygańskim,
Przyniósł wieść o Jurku żołnierzu bezpańskim,

Przyniósł wieść do kmieci gdzieś na końcu świata,
Pod którą jurkowa przykucnęła chata.

Wyjrzał stary Niedźwiedź, stanął, nasłuchiwał,
Patrzył w dal i mruczał, i w takt głową kiwał.

Nie chciał stary wierzyć, zbudzony dźwiękami,
wiatrom, które chodzą w ślad za cyganami.

Lecz wnet Wilk z Wilczycą przybiegł niespokojny,
Mówiąc, że po lesie błądzą echa wojny.

Wyjrzał Lis z pod dębu, wyjrzał świerszczypała,
I rzekł, że to grają jakieś wielkie działa.

Machnął Niedźwiedź łapą i mruknął dostojnie:
– Co ty wiesz, mój drogi, co ty wiesz o wojnie? –

. . . .

A w Jurkowej chacie przy dębowym stole
Usiadła matula i patrzy na pole.

39. Lecą kule polem z tej i z tamtej strony —
Na wschód mgłą srebrzony, na zachód czerwony.

Lecą kule polem cesarsko-królewskie,
Pruskie i moskiewskie, pruskie i moskiewskie...

Lecą kule polem, a świszczą śmiertelnie —
Każda kula dobra, która bije celnie.

Wybiegł Jurek z lasu, biegnie, co ma siły,
Wszystkie sny się jego odrazu sprawdziły,

Wszystkie sny się jego naraz ciałem stały,
Więc biegnie przez pole, jak przed laty mały.

Biegnie taki mały nieborak chudzina,
A tu przed nim chata wyrastać zaczyna.

Więc wyciąga ręce, oczy mu się świecą —
Nie wie nic, że polem dwie złe kule lecą...

Każda z innej strony, ale, Boże miły,
Obie pierś jurkowa, jak ogniem, przeszyły.

Jedna była pruska, zaś moskiewska druga —
Po każdej spłynęła z serca krwawa struga.

Jedna była pruska, zaś moskiewska druga —
Ani ty moskiewski, ani pruski sługa!

Leż więc, miły Jurku, leż w żołnierskim grobie,
Polska miłowana niech ci się przyśni tobie.

Niech się przyśni tobie ta ziemia bezpańska
od Czarnego morza do samego Gdańska.

VI

Wzięli towarzysze Jurka zimne ciało
Zakopali w lesie gdzieś pod brzozą białą,

Zakopali w lesie gdzieś na samym skraju,
Nad brzegiem ruczaju, u dwóch dróg rozstaju.

Jedna droga biegła z Moskwy do Berlina
I tę zarastała powoli wiklina.

42 A zaś druga biegła, jak strzelił do celu,
Z całusieńkiej Polski prosto do Wawelu.

I ta wyglądała, jak gościniec biały,
Polską krwią zdobyły, polską krwią wymyły.

. . . .

Zakopali Jurka u tych dróg rozstaju
Nad brzegiem ruczaju, gdzieś w brzozowym gaju.

Zakopali Jurka, krzyżyk postawili,
Czapką niewidymką biały grób nakryli.

I zginęła naraz jurkowa mogiła
Pod tą czapką, która niewidymką była.

. . . .

Idą z całej Polski ludzie białą drogą,
Jurkowej mogiły odnaleźć nie mogą...

43. Mówią: – Tu gdzieś była… tu napewno była
Pod brzozą płaczącą Jurkowa mogiła. –

Polska wciąż się jeszcze w krwawych ogniach dymi,
A na Wawel idą i idą pielgrzymi.

U dwóch dróg rozstaju przy brzozach przystają,
Jurkowej mogiły naprożno szukają.

---

7 stycznia 1920.

Tegoż autora książki dla dzieci:

Jak to na wojence...
Bajka o Białym Orle.
Prawdziwa wojna.
Zatopione królestwo.
Na progu Polski
U Ostrejbramy.